


Biuletyn wydawniczy

księgarni św. Wojciecha

Nr. 8 LISTOPAD 1932

WIELKA I DONIOSŁA PODRÓŻ

Mimo położenia Polski, niesprzyjającego dalekim podróżom, naród nasz liczył wielu śmiałych wędrowców, jak ów legendarny Jan z Kolna, jak panowie z Drzewicy i Pomorzanin Bażeński, co z Maurami walczyli dzielnie, jak na Dalekim Wschodzie apostołujący oo. Męciński i Rudomina. Minęły lat dziesiątki. Popadliśmy w niewolę. Lecz mimo to, a nieraz właśnie dlatego podróże Polaków — wolne lub przymusowe — jeszcze dalszy ogarniają horyzont, nie pomijając skalistych brzegów Australji, gdzie Edmund Strzelecki odkrył najwyższą górę, którą nazwał Mount Kosciuszko, ani Kordyljerów w Ameryce, które schodzili Domeyko, Sztolcman i inni. Nawet pod biegun na przełomie XIX i XX stulecia zapuszczali się Polacy — Arctowski i Dobrowolski.

Ale osobną grupę podróżników stanowią już nie zadzierzyści rycerze, nie żeglarze zuchwali, nie sumienni przyrodnicy, nie gorliwi apostołowie, jeno pobożne dusze pątnicze, ci co dla win odkupienia i na intencję dobrą dążyli do miejsc świętych, na których Jezus nauczał, cuda działał, poniósł śmierć męczeńską, zmartwychpowstał i wniebowstąpił. Znane są „peregrynacje" Radziwiłła księcia Sierotki z XVI w., cenione są: „Pielgrzymka do Ziemi Świętej" pióra arcybiskupa Ignacego Hołowińskiego i „Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej", spisane przez biskupa Karola Niedziałkowskiego. Ale obie rzeczy, chociaż pięknym skreślone stylem, są już dawne: pierwsza ukazała się 90 lat temu, a druga przeszło 30, zresztą dziś są prawie niedostępne, nie mogą więc zastąpić opisów nowoczesnych. Albowiem od czasu, kiedy pisali Hołowiński i Niedziałkowski, zmieniło się wiele i w Polsce i w Ziemi Świętej.

Zmiana w Polsce wpłynęła na sposób chociażby podróżowania: gromadny i pod polską chorągwią, jak również na sam nastrój pątników: weselszy i dziękczynny.

Niemałe też zmiany nastąpiły w Ziemi Świętej. Z politycznych najważniejszą jest oderwanie się od Turcji i samodzielność pod opieką brytyjską, forytującą żydostwo. Są

też pewne zmiany w układzie stosunków religijnych. A coraz to nowe odkrycia archeologiczne muszą zająć żywiej inteligentnych pątników.

Wszystko to razem wzięte sprawia, że czytelnik polski musi mieć, że tak powiem, książkę dla siebie o Ziemi Świętej dzisiaj.

Czy wyszła taka?

Pomijając rzeczy drobniejsze, śmiało powiedzieć możemy, że dwutomowe dzieło ks. Infułata Józefa Kłosa p. n. „Wyprawa na Bożą Rolę" spełnia zadanie jednocześnie sumiennego informatora o Ziemi Świętej jak doskonałego opowiadania o samych perypetjach podróży, stanowiąc przemiłą i bardzo interesującą lekturę.

Jedna z największych zalet książki polega na tem, że mimo znacznych rozmiarów w żadnym ustępie nie nuży. Darem coraz rzadszym we współczesnej literaturze jest umiejętność prostego a żywego opowiadania. Autor zaś ten dar posiada w wysokim stopniu. Nie hołduje migawkowości, lecz daje tyle informacyj, ile potrzeba, by je zachować na długo w pamięci. Jako wytrawny redaktor pisma popularnego obeznany jest z pojemnością umysłową czytelników, unikających z zasady książek „ciężkich", dlatego też kto z nich weźmie do ręki „Wyprawę na Bożą Rolę", ten nie zawiedzie się wcale.

Książka ks. Infułata Kłosa przeznaczona jest dla Polaków - katolików. To też przez cały ciąg podróży — od Węgier przez Jugosławję, Grecję i Egipt do Ziemi Świętej, a potem w drodze powrotnej przez Syrję, Turcję i Rumunję przewija się nić serdeczna wspomnień o położeniu Kościoła katolickiego, o pamiątkach najstarszych i najdroższych w chrześcijaństwie.

Przytem cośniecoś z historji samej i cośniecoś z polityki, tyle by czytelnik zorjentował się w zmianach, zaszłych czy to od wieków czy też od wojny światowej.

„Wyprawę na Bożą Rolę" czytać mogą wszyscy; powiedziałbym nawet „winni wszyscy", a to ze względu na jej treść podniosłą, doskonale ją przeznaczającą na miejsce poczesne w domowej bibljotece inteligentnego katolika.

I jeszcze jedno. Zbliża się gwiazdka. Otóż „Wyprawa na Bożą Rolę" śmiało służyć może jako upominek gwiazdkowy. Książka jest tak bogato ilustrowana i tak pięknemi rotograwurami, że już sama jej ozdobność kusi do czytania i upoważnia niejako do ofiarowania na gwiazdkę.

Słowem, liczne zalety wewnętrzne i zewnętrzne składają się na wyjątkowo ponętną całość tego popularnego wydawnictwa, godnego stanąć obok klasycznych opisów podróży do Ziemi Świętej. **M. P.**

DWÓCH CURWOODÓW

W ciągu paru lat zaledwie James Oliver Curwood zdobył sobie w Polsce poczytność, jakiej mógłby mu pozazdrościć niejeden zasłużony powieściopisarz.

Podstawy tej poczytności są solidne, gdyż Curwood umiał przemówić jednocześnie do wyobraźni i do serca. Przed wyobraźnią naszą roztoczył dziki, ponury, pełen grozy, ale niepozbawiony życia nawet w zimie krajobraz kanadyjski. Serca pocieszyć umiał wieścią o zwycięstwie dobra nad złem, zwycięstwie, w którem niepoślednią rolę grają prócz ludzi zwierzęta. Sam autor wyrósł na znanego w całym świecie literata ze skromnych nader początków. Był to sobie ongiś pisarz, którego utwory redakcje wrzucały do kosza. Ale co znaczy ambicja, co znaczy siła woli, co znaczy nadewszystko ta iskra Boża talentu, zrazu niewidoczna, która z pod szarego popiołu młodzieńczej grafomanji trysnęła wgórę i dotąd mimo przedwczesnej śmierci autora nie zgasła, lecz lśni czarująca.

Curwood miał tę zaletę, że podawał tło doskonale sobie znane. To mu ułatwiało pisanie. Ale było w tem coś więcej: miłość do ziemi. On kochał nagie, bezleśne pustkowia kanadyjskie; kochał też i puszczę leśną. Kochał jej odwiecznych mieszkańców, zżył się z nimi, przejrzał ich tryb życia i powiązał żywot zwierząt z ludzką dolą-niedolą. Bez miłości ziemi, zwierząt i człowieka książki jego nie miałyby wstępu do serca czytelników. A zwłaszcza czytelniczek, gdyż kobiety, przezeń odmalowane, są dobre, i tak być powinno i jest chyba na dalekiej Północy, gdzie miękka dłoń kobieca łagodzi gwałtowne porywy męskich jej mieszkańców.

W obecnej porze przedgwiazdkowej godzi się przypomnieć choć pokrótce całą serję powieści Curwooda, wydanych nakładem naszej Instytucji.

Jedne z nich mają za przedmiot głównie zwierzęta; drugie — ludzi.

Do pierwszej grupy należą: „Władca skalnej doliny", „Szara Wilczyca", „Bari, syn Szarej Wilczycy", wreszcie „Włóczęgi Północy". Przeczytanie wszystkich tych książek o zwierzętach bynajmniej nie znuży. Losy bowiem czworonogów obfitować mogą w przeróżne przygody, niemniej interesujące od przygód ludzkich. Tylko trzeba zwierzęta znać, umieć je obserwować i mieć dla nich choć trochę miłości. Te przymioty obserwatora i miłośnika zwierząt Curwood posiada w wybitnym stopniu. Nie dziw więc, że utwory jego („Władca Skalnej Doliny" i „Włóczęgi Północy") w krótkim czasie doczekały się ponownego wydania.

Do grupy powieści przeważnie o ludziach należą „Najdziksze serca" oraz... trylogja: „Łowcy wilków", „Łowcy złota" i — ale tu musimy powiedzieć: stop! Więcej Curwooda w tej serji już niema. Natomiast jest Curwood p o l s k i. Co to znaczy? Poprostu znalazł się autor polski, który przebrał się w szatę literacką, ściślej mówiąc, myślową pisarza amerykańskiego i dokończył wspomnianych „Łowców" p. n. „Łowcy przygód". Jest

(Dokończenie na stronie 6-ej)

OGŁASZAMY SUBSKRYPCJĘ NA DZIEŁO

WYPRAWA NA BOŻĄ ROLĘ

Księdza Infułata J. Kłosa

BARWNY OPIS PODRÓŻY DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Z PRZEJAZDEM PRZEZ WĘGRY, JUGOSŁAWJĘ, GRECJĘ, EGIPT I RUMUNJĘ

CENA
OBU TOMÓW
W PRZEDPŁ.
TYLKO
ZŁ 6,—
Z PRZESYŁKĄ
POCZTOWĄ
ZŁ 6.60!



DWA OKAZAŁE TOMY
RAZEM 612 STRON
TEKSTU
Z 73 ILUSTRACJAMI
ROTOGRAWUROWEMI
NA ODDZIELNYCH
WKLEJKACH!



CENA
OBU TOMÓW
W PRZEDPŁ.
TYLKO
ZŁ 6,—
Z PRZESYŁKĄ
POCZTOWĄ
ZŁ 6,60!

DZIEŁO TO WYJDZIE W DNIU 17 GRUDNIA
I NIEZWŁOCZNIE PRZESŁANE BĘDZIE
każdemu, kto przed tym dniem wpłaci zł 6,60 na konto P. K. O. nr. 200 032. (Właśc. konta Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha) albo w Administracji Przew. Katol. w Poznaniu, albo w oddziałach Księgarni św. Wojciecha, albo w innych księgarniach w całym kraju.

Cena Księgarska po wyjściu dzieła z druku będzie znacznie wyższa

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJEMY TYLKO DO DNIA 17 GRUDNIA!

KORZYSTAJCIE Z OKAZJI NABYCIA TAK WSPANIAŁEGO PODARKU GWIAZDKOWEGO NAPRAWDĘ ZA BEZCEN!

to książka najświeższa. Autor jej to Jerzy Marlicz, świetny tłumacz rzeczy Curwoodowskich. Nie popchnęła go do tego kroku chęć zabłyśnięcia jako samodzielnego pisarza, lecz poprostu potrzeba zakończenia cyklu o „Łowcach", którego sam Curwood wskutek śmierci nie zdołał dokonać.

„Łowcy przygód" to bardzo zręczne i bardzo dobre rozwiązanie tych nici intrygi powieściowej, które zasnuł Curwood w „Łowcach wilków" i „Łowcach złota". Czytelnik jest dzięki przedsięwzięciu p. Jerzego Marlicza nasycony. A głodnego nakarmić to cnota, obowiązująca także literata. Jak zaś do tego przyszło, dowiadujemy się z dowcipnego dialogu, który zamiast przedmowy widnieje przed treścią „Łowców przygód".

I tak mamy dwóch Curwoodów: jednego po polsku, a drugiego polskiego. Obyż obaj jako dobrani towarzysze znaleźli się pod choinką!

GADU-GADU...

Działo się na wsi, w mieszkaniu poety. Młodsza córka wieszcza Atessa wprowadziła Stefana Essmanowskiego do pokoju mniej więcej 4 × 5 m w obszarze, mieszczącego książki domu. „Przedwieczorny wiatr niósł krzepiącą woń krowieńca." Roje komarów przywitały z entuzjazmem przybysza. Zjawił się nareszcie gospodarz — Emil Zegadłowicz. Obaj byli redaktorowie poznańskiej „Tęczy" zaczęli narzekać i utyskiwać: to na gorszy od Argentyny Poznań, w którym poeta beskidzki przez długich pięć lat musiał żyć o trzech pensjach, wyglądających każda zosobna niezgorzej — to na historyków literatury i jej konsumentów, w czambuł nie mogących się połapać na wewnętrznym sensie pana Emilowej twórczości, — to wogóle na całą Polskę, w której „widzę brak dojrzałej twórczości poetyckiej, brak pełnej poezji".

A już najgorzej wspominali sobie — urzewniając nad przeszłością — swego ostatniego pracodawcę, św. Wojciecha w Poznaniu. Nie można mówić: płacić, bo płacił regularnie i rzetelnie, ale wymagał zato. Miał np. pretensję, żeby pisać i prowadzić „Tęczę" w jego barwach. Dzika pretensja! Ale co było robić — wyznaje Emil w kamizelkę Stefana pewnie do użytku późniejszych historyków literatury: „wyjechałem zarobkować, nie pracować", słowem „na Saksy". „Byłem — spowiada się — urzędnikiem, nic więcej. Dobrym czy złym?" „Raczej złym" — kaja się i biczuje.

„Twój katolicyzm" — pochlebia subtelnie wywiadowca — „niedarmo Skiwski — *tres faciunt nobile collegium* — nazwał cię rasowym poganinem... Chełpisz się przecież tem, że słowa tego (t. j. katolicyzm) nie używałeś ani razu w piśmie, czy w mowie."

I tak wkoło rozpominając, co było, gwarzyli a „przedwieczorny wiatr niósł krzepiącą woń krowieńca", w którym to lubują się chrabąszcze, krówkami zwane, więcej, aniżeli w najcudniejszgo kwiecia zapachu.

Ponieważ historykom literatury należy ułatwiać pracę, aby im oszczędzić zmartwień à la Boy z Mickiewiczem, zasięgnął piszący te słowa języka wprost w onym poznańskim „Rzymie" u b. pracodawcy poety.

Wydały się rzeczy zgoła pocieszające i zdumiewające: wiadomo, nasze „chłopy, jadące na Saksy", polenią się tam czasem w domu, ale na „Saksach" pracują, jak trzeba.

Otóż stwierdzono i zapisano, zgodnie z prawdą, u św. Wojciecha, że pan Emil Zegadłowicz, b. naczelny redaktor „Tęczy", był urzędnikiem, jak się patrzy: dobrym, obowiązkowym, inteligentnym i lojalnym. Zaś swój katolicyzm deklarował wedle potrzeby chwili dostatecznie. Niech się więc po próżnicy nie oskarża ani szkaluje.

Zjawiła się na schodach starsza córka domu p. Halka i zaprosiła poczciwych zrzędów na wieczerzę. Poszli więc. „A że ściemniło się już zacnie, zapalił (gospodarz) świece w bronzowym świeczniku żydowskim... i z tym szabaśnikiem w ręku, którego płomienie oświetliły nagle stary sozrąb z hebrejskim napisem i datą 1810, przeprowadził (gościa) ku jadalni."

Po wieczerzy nastąpił ciąg dalszy. Przyczem znowu dokuczały komary, „a wieczorny wiatr niósł krzepiącą woń krowieńca". Były też w robocie żołądkowe „krople Inoziemcowa". Skutek zaś tego wszystkiego był taki, że Essmanowski, wróciwszy do domu, wydał z siebie sześciołamowy artykuł wstępny p. t. „Arjański dwór i żydowski świecznik", którym „Wiadomości Literackie" zadziwiły świat i polską koronę.

Wojciech Rzymski.

Wydawca: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Szczepan Jeleński. Opłata kwartalna jeden złoty. Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".